

# Białoruś. Tak blisko, tak daleko



Na cmentarzu w Hoży mnóstwo polskich grobów i tablica z napisem: „Zamordowani przez sowietów”.



Tata w kościele w Hoży, gdzie był ochrzczony.



Główny ołtarz w kościele św. Franciszka Ksawerego w Grodnie.



Oto białoruska rzeczywistość w pigule: katolicka katedra, obok której przebiega ulica Karola Marksa, od frontu ulica Stefana Batorego przechodząca w ulicę Kaliuchinska, a zdjęcie zrobione z placu Sowieckiego.

## Dzień 1. Warszawa - Mińsk - Grodno

Było nas trzech, w każdym z nas jedna krew - można by było sparafrazować słowa popularnej piosenki. Mój Tata, jego pierworodny syn, czyli ja i mój pierworodny - Piotr. W takim oto męskim gronie spotkaliśmy się na dworcu Warszawa Centralna. Po wspólnym posiłku w Złoty Tarasach przeszliśmy na dworzec Śródmieście, skąd pociągiem przejechaliśmy na Okęcie.

Leci się stosunkowo krótko - trochę ponad godzinę. Z tym że z powodu różnicy czasu w Mińsku byliśmy ponad 2 godziny później, ale za to droga powrotna, gdyby wierzyć zegarom, trwała 15 minut. Białoruś z samolotu wygląda inaczej niż Polska. U nas pola to przeważnie kolorowe paski z różnymi uprawami, natomiast u naszych sąsiadów dominują wielkie pola przebarwione żółtobrązowego koloru, ewentualnie zieleni lasów. Między tymi powierzchniami przebiegają drogi, z których wiele ma żółty kolor piasku.

Kontrola na lotnisku była bardzo skrupulatna, ale przebiega sprawnie. Udaliśmy się po wynajętym wcześniej przez Internet samochód i... daliśmy się namówić na inny, za który trzeba było sporo dopłacić, ale cóż, dziewczyna (Jula) była taka ładna i samochód nie najgorszy - skoda kodiaq z automatem - full wypas. Wypożyczalnia znajduje się na lotnisku, co jest bardzo wygodne, bo nie traci się czasu na dotarcie do miasta. Mogliśmy od razu pędzić w kierunku Grodna.

Nasz wybór może wydawać się dziwny. Po co lecieć do Mińska, czyli dalej na wschód, a potem wracać wynajętym samochodem do Grodna i później znów jechać do Mińska na samolot powrotny? Otóż dzięki temu mogliśmy wjechać bez wiz i poruszać się swobodnie po całym kraju.

Prawie pustą drogą bardzo dobrej jakości, wśród pól i lasów z tempomatem ustawionym na 120 km/h dojechaliśmy do Grodna.

## Dzień 2. Grodno, Hoża, Sobolany

Wynajęte przez Internet mieszkanie miło nas zaskoczyło. Było czyste, całkiem przestronne, z porządną łazienką i z ekspresem pełnym niezłej kawy. Wstaliśmy o 7.00, żeby dobrze wykończyć czas i jak najwięcej zobaczyć.

Pierwszy punkt programu - Hoża. W kościele w Hoży Tata był ochrzczony. Dojechaliśmy. Kościół był zamknięty. Obejrzelśmy go z zewnątrz, zrobiliśmy sobie zdjęcie i pojeździliśmy tam i z powrotem szukając cmentarza.

Nie mogliśmy go znaleźć. Zapytałem wreszcie jakiegoś starszego człowieka po rosyjsku. Wyjaśnił nam jak dojechać. Okazało się, że cmentarz jest w lesie za kościołem. Znaleźliśmy tam mnóstwo grobów z naszym nazwiskiem. Było też wiele innych polskich nazwisk, na przykład sporo Możdżerów.

Na tym samym cmentarzu znajduje się grób z tablicą, której nie spodziewalibyśmy się na Białorusi. Wyraźnie jest tam napisane po polsku: „Zamordowani przez sowietów”...

Wracając zobaczyliśmy, że kościół został otwarty, weszliśmy więc do środka. Udało nam się porozmawiać z księdzem. Wyjaśniliśmy, że jesteśmy z Polski i że Tata był tu ochrzczony, chcieliśmy zajrzeć w dokumenty. Niestety, na początku wojny w kościół trafiła niemiecka bomba i wszystko się spaliło.

Przyszła pora na spotkanie z rodziną. Pojechaliśmy do wsi Sobolany albo Sabaliany. Tu są nasze korzenie, stąd wyszliśmy i rozeszliśmy się po świecie. Zostaliśmy bardzo serdecznie przyjęci. W domu czekał na nas poczęstunek „czym chata bogata”. Były kanapki z wędliną, pomidorki z własnej małej szklarni, ogórki, ziemniaczki i kotlety, kompot z wiśni, ciasto oraz inne jeszcze wyroby, o których nie będę pisał, nadmienię tylko, że nie własnej produkcji, a prawomyślnie kupione w sklepie.

Nasze rodziny nie widziały się od 1975 roku. Wtedy, jeszcze za czasów ZSRR, moi rodzice z najmłodszą córką odwieźli te strony, a Waszkielewiczowie z Sobolan przyjechali na kilka dni do Polski. Ja nie widziałem ich nigdy, pewnie byłem wtedy na kolonii.

Dużo rozmawialiśmy. Głównie Wujek z Tatą wspominali dzieciństwo, rodzinę, koleżanki i kolegów. Lokalizowaliśmy miejsce, w którym stał dom, w którym kiedyś Tata mieszkał i w którym się urodził.

Zatrzymywaliśmy nas w Sobolanach ze wszystkich sił, ale w końcu musieliśmy wyjechać. Pożegnaliśmy się i wróciliśmy do Grodna.

W drodze umówiliśmy się z Walentynem. To kolejny członek rodziny. Pasjonat rodzinnej historii - od lat tworzy drzewo genealogiczne Waszkielewiczów. Cierpliwie przeglądając archiwa dotarł do naszych przodków z XVIII wieku. Mój wnuczek to już dziesiąte pokolenie od tamtych praprzodków. Dostarczyli mi cennych informacji na temat naszej gałęzi rodu. Gdy byliśmy już w jego mieszkaniu, Piotrek rozrysował na kartce wszystkie znane nam powiązania i odgałęzienia rodzinne.

Ale zanim tam dotarliśmy, Walentin wcielił się w rolę przewodnika po Grodnie. Na początek pokazał nam katedrę katolicką pod wezwaniem świętego Franciszka Ksawerego. Przepiękne barokowe wnętrza, znakomicie utrzymane, z mnóstwem złoconych rzeźb i ozdób. Na froncie ma schody i figurę Chrystusa z krzyżem do złudzenia przypominającą tę z Krakowskiego Przedmieścia w Warszawie. Napis też jest taki sam: „SURSUM CORDA”.

Po drugiej stronie placu Sowieckiego stoi ciekawy pomnik złożony z dwóch łuków - fragmentów wrót świątynnych. Jeden, z krzyżem katolickim - obrazuje kościół, a drugi, z krzyżem prawosławnym - cerkiew. W tym miejscu stała świątynia, która za czasów Rzeczypospolitej Obojga Narodów była kościołem katolickim, następnie, w czasach rozbiorów - cerkwią, od 1920 roku znów kościołem, a po 1945 roku znowu cerkwią, ostatecznie wysadzoną w powietrze w latach sześćdziesiątych.



Muzeum w domu Elizy Orzeszkowej w Grodnie (zdjęcie Taty).

Stamtąd Walentin zaprowadził nas do państwowego muzeum mieszczącego się w imponującym gmachu w stylu socrealistyczno-klasycystycznym.

Obejrzelśmy wystawy starodruków, obrazy, rzeźby, a nawet wypchane zwierzęta. Tatę najbardziej jednak zainteresowała kolekcja dawnej broni.

Jest jeszcze wiele interesujących muzeów w Grodnie, między innymi dom i muzeum Elizy Orzeszkowej. Niestety nie zdążyliśmy już zobaczyć żadnego z nich. Możemy następnym razem...

Odprowadził nas Walentina do domu, pogadaliśmy trochę i wróciliśmy do naszej kwatery.

Mimo zżęczenia postanowiłem wybrać się na wieczorny spacer. Piotrek przyłączył się do mnie i pomaszzerowaliśmy ulicą Marksa w stronę placu Sowieckiego. Następnie skręciliśmy na szeroki deptak pełen kawiarni i restauracji, gdzie gromadziły się grupy rozbawionej młodzieży, a co kawałek spotykaliśmy gitarzystów, saksofonistów i śpiewaków dających uliczne koncerty. Był piątek wieczorem. Zaczynał się weekend.

Poszliśmy jeszcze do parku z wesołym miasteczkiem, żeby zobaczyć z bliska wielki diabelski młyn widoczny z naszego okna i wróciliśmy trolejbusem. Trzeba było się wyspać, bo jutro czekał nas kolejny intensywny dzień.



Piotrek z dziadkiem przy mogile opisanej w powieści Elizy Orzeszkowej „Nad Niemnem”.



Dom Mickiewiczów w Nowogródku.

## Dzień 3. Nad Niemnem, Nowogródek, Zaosie, Nieszwierz, Mińsk

Rankiem 8 sierpnia pożegnaliśmy Grodno. Warto było wypożyczyć samochód. Dzięki niemu mogliśmy dojechać w miejsce, do którego nie dotarlibyśmy innymi środkami komunikacji - grób Jana i Cecylii z powieści Elizy Orzeszkowej „Nad Niemnem”. Tak, to miejsce istnieje. Jest tam niewielki drewniany pomnik otoczony płotkiem i dwie tablice informacyjne - jedna w cyrylicy, chyba po rosyjsku, druga po polsku.

Żeby przedrzeć się nad Niemnem, musieliśmy pokonać ścieżkę z pokrzywami, zwalone drzewo i stromą górę. Ruszyliśmy dalej, do Nowogródka. Zanim weszliśmy do muzeum Adama Mickiewicza w Nowogródku, naszą uwagę zwróciły dwa, stojące obok siebie pomniki. Jeden - wyraźnie paradycki, opiewający bohaterów Wojny Ojczyźnianej i drugi, mniejszy z prawosławnym krzyżem i aniołem na szczycie. Na tym drugim zamontowana jest tablica z nazwiskami żoł-

nierzy poległych najprawdopodobniej w Afganistanie. Chłopcy byli zapewne Białorusinami, którzy znaleźli się w radzieckiej armii z poboru. Mieli około 20 lat, tylko jeden podoficer, prawdopodobnie dowódca, był po trzydziestce.

Muzeum Mickiewicza mieści się w zrekonstruowanym dworku Mickiewiczów. Zgromadzono tu przedmioty z epoki, obrazy, dokumenty i pamiątki po dawnych mieszkańcach.

Na koniec zwiedzania zaproszono nas do sali kinowej, gdzie wyświetlono bardzo interesujący i szczegółowy film o życiu Adama Mickiewicza. Wyszliśmy z mocnym przekonaniem, że Mickiewicz był wielkim białoruskim poetą, który przypadkiem pisał po polsku, bo jego rodzice mówili w tym języku...

Niedaleko od Nowogródka leży Zaosie, gdzie nasz wieszcz się urodził. To kolejny punkt programu.

Weszliśmy do wnętrza. Oprawdzał nas bardzo miły pan. W ogóle, na Białorusi ludzie byli bardzo uprzejmi i życzliwi. Nie wiem, czy lubią Polaków, czy są po prostu kulturalni, a może jedno i drugie. Obejrzelśmy pokój, w którym urodził się Adam. Zaskakująco mały i skromny. Wielki wieszcz wyszedł ze skromnego, choć szlacheckiego domu. Było tam jeszcze wiele interesujących przedmiotów. Między innymi fasharmonia, którą Tata pamiętał ze swojego przekonaniem, że Mickiewicz był wielkim białoruskim poetą, który przypadkiem pisał po polsku, bo jego rodzice mówili w tym języku...

## Dzień 4. Mińsk - Warszawa

Następnego ranka wyszedłem wcześniej i przez puste ulice poszedłem do katolickiej archikatedry pod wezwaniem Najświętszego Imienia Najświętszej Marii Panny. Ten kościół to chyba jedyne miejsce, gdzie bardzo poważnie była traktowana pandemia koronawirusa, a na drzwiach były wywieszane kartki z prośbami i zakładanie maseczek. Nie wszyscy przestrzegali, ale większość tak.

Msza święta po białorusku to niezapomniane przeżycie. Układ jest dokładnie taki jak u nas, śpiewy podobne melodycznie, ale, z racji różnicy języka, w nieco innym rytmie. Czuło się powagę i uroczysty charakter mszy. Ofiara zbiegana była, nie tak jak u nas, do koszyka, ale do nieprzejrzystego woreczka zawieszzonego na obręczy z rączką. Nie widać, kto ile wrzucił.

Zostawiliśmy Białoruś piękną, czystą, spokojną i uśpioną w leniwym niedzielnym poranku, a już tego samego dnia wieczorem wybuchły protesty. Co będzie dalej - nikt nie wie.

Tekst i zdjęcia: Artur Waszkielewicz  
fotorodzina.pl



Dom Mickiewiczów w Zaosiu, gdzie urodził się Adam.



Tablica informacyjna w języku polskim.



Złoty herb Radziwiłłów w rogu sufitu jednej z sal.



Sobota wieczór, w przeddzień wyborów. Mieszkańcy Mińska bawią się na ulicach, w kawiarniach i restauracjach.



Mińsk rankiem w dniu wyborów. Wielki banner przed Pałacem Republiki.



Zamek Radziwiłłów w Nieszwierzu.



Złoty herb Radziwiłłów w rogu sufitu jednej z sal.



Sobota wieczór, w przeddzień wyborów. Mieszkańcy Mińska bawią się na ulicach, w kawiarniach i restauracjach.



Mińsk rankiem w dniu wyborów. Wielki banner przed Pałacem Republiki.